

W KRATKĘ

01
KWARTALNIK
2013

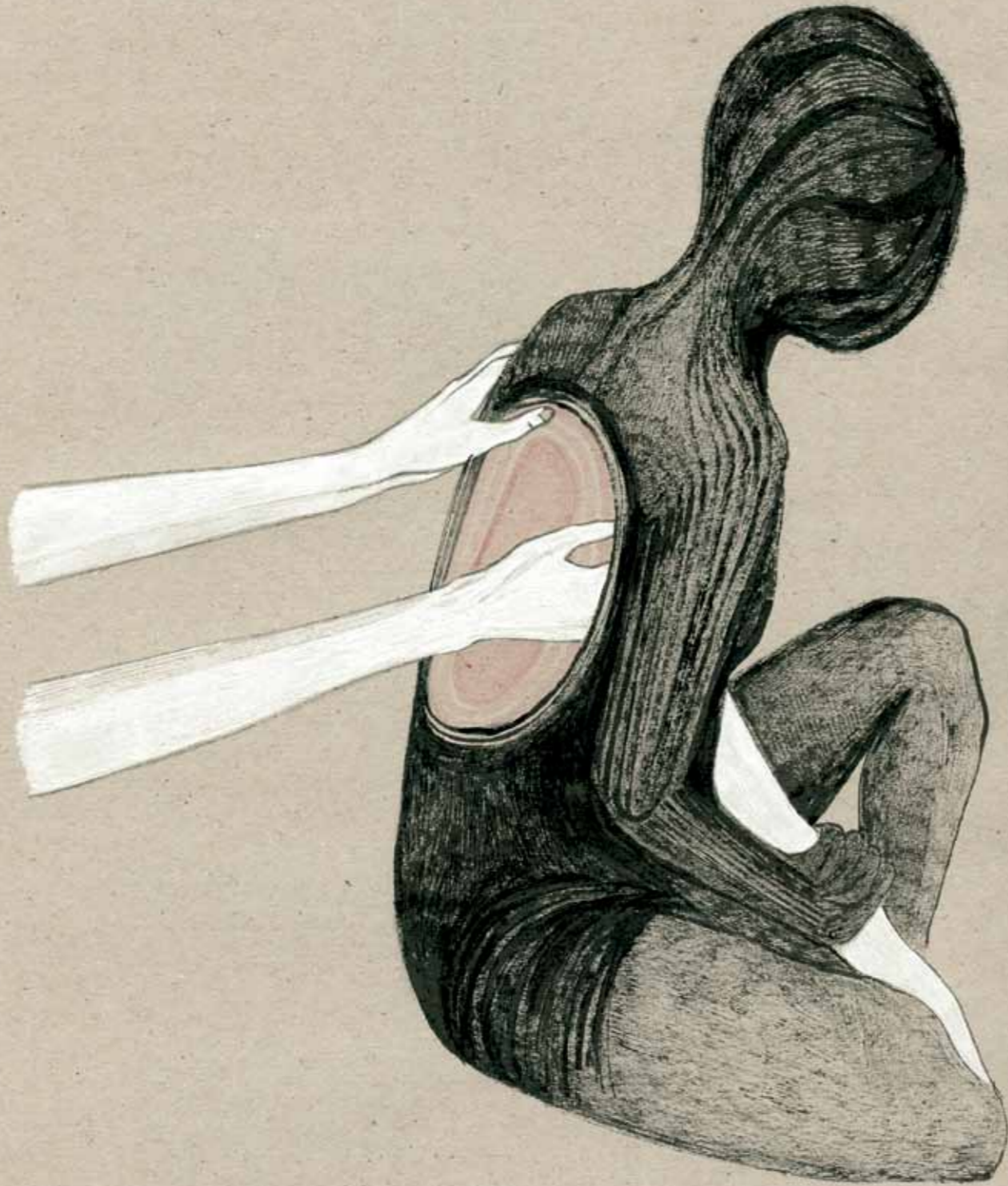
CO TO ZNACZY
SIEDZIEĆ?

CZY WARTO
BYĆ SZCZERYM?

W NASZEJ CELI
JEST WESOŁO



CHCIAŁYBYŚMY BIEC, JEŹDZIĆ, PĘDZIĆ, PŁYNAĆ, SKAKAĆ, FRUWAĆ...
A MUSIMY TKWIĆ W JEDNYM MIEJSCU, CZEKAĆ, TĘSKNIĆ.
DLA KAŻDEJ Z NAS, OSADZONEJ, SŁOWO „SIEDZIEĆ”
JUŻ ZAWSZE BĘDZIE MIAŁO SZCZEGÓLNE ZNACZENIE.



RYŚ. DOBRAWA BORKAŁA

CO TO ZNACZY **SIEDZIEĆ?**

MARZENA I ANETA

Siedzieć to znaczy odebrać człowiekowi największą wartość, jaką jest wolność. Siedzieć to znaczy cierpieć – „umierać wewnątrznie”. Tkwić w pustce. Pozbawienie wolności to cierpienie, któremu towarzyszą negatywne emocje, takie jak: strach, niepokój, złość i agresja, które kumulują się we mnie. Poszukując ujęcia, zaskakują mnie niespodziewanie. To mnie przeraża, gdyż zauważam zmiany w moim myśleniu, słowach i zachowaniu.

Siedzieć oznacza także tęsknotę nie do opisania. Rozdzierającą serce i wyrwywającą duszę...

KINGA

Dla mnie siedzieć to znaczy tylko jedno: odbywać karę. Dla tych, co nigdy tu nie trafili, to słowo może mieć całkiem inne znaczenie, bo siedzieć to można w domu przed telewizorem. Mnie kojarzy się tylko z więzieniem.

EWELINA

Siedzieć to znaczy być pozbawionym swobodnego życia, czyli wolności. To stan izolacji, w którym człowiek jest uzależniony od osób trzecich.

Można również podpiąć słowo „siedzieć”

pod słowo „wegetacja”, ponieważ życia przez 24 godziny na dobę, w jednym zamkniętym pomieszczeniu oraz wykonywania codziennych tych samych czynności, nie można nazwać racjonalnym życiem.

Czy to ma rację i sens? Otóż zdaje się, że tak – ale tylko dla ludzi, którzy nigdy nie otarli się o więzienie. Życie za kratami jest czymś niewyobrażalnym, zamkniętym światem bez wyrazu. Natomiast dla nas, więźniów, to po prostu przygaszone życie i każdy z nas na swój sposób znajduje pomysł, by sprawnie w tej monotonii funkcjonować.

DOMINIKA K.

Siedzieć można na krześle w domu, przed telewizorem. Niestety, mi słowo siedzieć kojarzy się z „grzaniem puchy”, „pierzaniem w pasiak” – po prostu z odbywaniem kary pozbawienia wolności.

PAULINA

Siedzenie to nic więcej jak odebranie człowiekowi wolności. Jednak to bardzo ogólne pojęcie. Siedzieć możemy za czyny, których się dopuściliśmy albo nie.

Zostałam skazana na odbycie kary więzienia za coś, co ludzie robią na porządku dziennym: za użyczenie komuś numeru telefonu, żeby ktoś się z kimś mógł skon-

taktować. W żaden sposób nie poczuwam się do tej kary. Oprócz odebrania wolności odbierają godność, zaufanie do instytucji państwowych, a przede wszystkim chęć do uczciwego życia.

ANETA

Siedzieć to znaczy ciągle na coś czekać, na polepszenie lub pogorszenie sytuacji. Każdy z nas indywidualnie do tego tematu podchodzi. Można nawet tu siedzieć, a jednocześnie być wolnym!

MONIKA

Siedzieć to znaczy: tęsknić, zabijać czas, sprzątać i czekać. W tych czterech słowach mogę swobodnie opisać swój świat, lecz opis ten nie powie wiele, aż nie omówię tych czterech określeń. Naszkicuję więc mały zarys.

Tęsknię – oczywiście brakuje mi najbliższych. Może ktoś pomyśli, że cóż to takiego wielkiego: na wolności też nie widzimy się z rodziną przez parę miesięcy. Lecz na wolności można natychmiast wsiąść w autobus, samochód, samolot czy też jakikolwiek inny pojazd – i spotkać się. A tutaj można tylko tęsknić i czekać.

Tęsknię za marznięciem na przystanku, za odciskami na stopach po długich wę-

» SIEDZIEĆ
OZNACZA TĘSKNOTĘ
NIE DO OPISANIA.
ROZDZIERAJĄCĄ
SERCE I WYRYWAJĄCĄ
DUSZĘ. «



drówkach, za świeżym zapachem czystego prania, za zmęczeniem po całodzienną pracę, za smogiem i anonimowymi ludźmi na ulicy, za tłumem w kościele, tęsknię, tęsknię, tęsknię, więc...

Zabijam czas – rano myję się kilkanaście minut, zanim zjem śniadanie upłynie kilka następnych, ale te wszystkie czynności nic nie dają. Dalej tęsknię, więc szukam czegoś co pochłonie tęsknotę. Mam szczęście, poznaję kogoś, kto pomaga mi tęsknić mniej. Lecz tutaj, dla niektórych, to niedobrze, że mniej tęsknię, bo jestem tu za karę i muszę tęsknić. Odbierają mi moje lekarstwo, więc tęsknię dwa razy mocniej i dwa razy bardziej zabijam czas. Klóć się, szybciej się denerwuję, zamieniam tęsknotę w złość – wtedy nie tęsknię, mam co robić, złość bardzo dobrze zasłania tęsknotę i świetnie pochłania czas. Lubię to. Kiedy złość maleje odnajduję trochę zapomnienia i spokoju. Maluję i czytam książki, to też lubię, ale gdy przypominam sobie, że jest lekarstwo na tęsknotę, którego nie mogę dostać, wraca złość – jednak ona jest najlepsza.

Sprzątać – wiecznie sprzątałam, co chwilę mam nowe miejsce do spania, śpię na łóżku, na którym spali inni. Ilu ich było? Wielu. Chcę mieć swoje miejsce, więc sprzątam, myję szoruję. Chcę zmyć zapach i ślady wszystkich innych, chcę czuć swój zapach na swoim miejscu i na swoich ręcznikach, w swoim łóżku. Wyszoruję to swoje miejsce. Mam je. Na ile? Na miesiąc, tydzień, może dzień? Do następnego razu.

Czekam – na sprzątanie, na złość, na moje lekarstwo. I wciąż tęsknię. Czekam, aż kiedyś przestanę.

Jeśli chciałabyś skomentować artykuł lub podzielić się swoimi myślami – napisz do redakcji „W Kratkę”.

WSTĘPNIAK

Drogie Czytelniczki,

to pierwsze wydanie naszego magazynu, dlatego bardzo dla nas wyjątkowe. Przede wszystkim chcielibyśmy, aby to, co przeczytacie, było ciekawe. Chcemy dzielić się swoimi odczuciami i myślami – robimy to w rubrykach „Co to znaczy siedzieć” i „Czy warto być szczerym”. Chcemy dać się poznać, co czynimy w „Portretach” oraz reportażu „W naszej celi jest wesoło”. Chcemy, aby świat stawał się lepszy, dlatego publikujemy „List do gimnazjalisty” i tekst z cyklu „Więzienna miłość”.

Zapraszamy serdecznie do pisania listów i przesyłania komentarzy. Chętnie przeczytamy i opublikujemy Wasze opinie. Tu, za murami, wiele osób znajdzie w naszych historiach kawałek siebie i swoich przeżyć. Tam, na wolności, niektórzy ludzie dopiero odkrywają nasz więzienny świat.

Oddzielają nas mury i druty, ale i tu i tam nasze życie jest podobne: składa się z chwil szczęścia i smutku, uśmiechu i łez. Nasze życie układa się w kratkę.

Życzymy miłej lektury,

Kinga i Monika,
redaktorki wydania

DLA WSZYSTKICH, KTÓRZY MNIE NIE ZNAJĄ: NAZYWAM SIĘ MARIETA I POCHODZĘ Z BUŁGARII. ZNALAZŁAM SIĘ W POLSCE TYLKO DLATEGO, ŻE MUSIAŁAM ZMIENIĆ SAMOLOT. NIESTETY, PRZEZ MÓJ JEDEN, WIELKI BŁĄD OD RAZU Z LOTNISKA ZNALAZŁAM SIĘ W ARESZCIE ŚLED CZYM WARSZAWA-GROCHÓW. MIMO ŻE JESTEM TU JUŻ PÓŁTORA ROKU, NIGDY NIE MIAŁAM OKAZJI ZOBACZYĆ WARSZAWY. TERAZ LOS SIĘ DO MNIE UŚMIECHNĄŁ.

JEDEN

DZIEŃ WOLNOŚCI

REPORTAŻ

To był mój najpiękniejszy dzień w Polsce. Ze szczęścia nie mogłam sobie znaleźć miejsca. Byłam gotowa już przed apelem, bo nie mogłam się doczekać wyjścia. Siedzę w celi, palę papierosy jeden po drugim, aż w końcu zaczęłam się denerwować, bo pomyślałam, że ktoś robi sobie ze mnie żarty. Poszłam do oddziałowej zapytać, czy wychodzimy na zajęcia poza areszt. Dostałam odpowiedź: „Tak, ale

» FAJNIE, KIEDY SŁYSZYSZ, JAK KTOŚ CZYTA TWOJE SŁOWA. POCZUŁAM SIĘ DUMNA I POWIEDZIAŁAM SOBIE: A JEDNAK JESTEM MĄDRA! «

▶ ▶ ▶ ▶ ▶ ▶ ▶ ▶

o 16:50”. Była dopiero 10:00, ale byłam przynajmniej pewna, że wyjdziemy.

W końcu się doczekałam! Przeszliśmy przez bramę i wsiedliśmy do nowego, czerwonego busa. Zobaczyłam się z koleżankami z innych oddziałów, których już dawno nie widziałam. Gadałyśmy dużo, ale chciałam też zobaczyć Warszawę. Uczucie było niesamowite – dużo samochodów, dużo ludzi, i na przystankach i na ulicach; sklepy i hotele. Najbardziej chciałam zobaczyć Stadion Narodowy. Okazał się piękny i wielki, a ja czułam się jak dziecko, które cieszy się z nowej zabawki.

W kawiarni Hoża 51 przywitały nas Justyna Domaśłowska-Szulc i Małgosia Brus z Fundacji Dom Kultury. Pierwsze, co poczułam, to zapach ich perfum. Tak mi tego brakuje, że gdy mnie przywitały, nie chciałam, żeby mnie puściły. Ze wszystkimi dziewczynami usiadłyśmy na jednej dużej kanapie, poczęstowano nas cappuccino i pączkiem. Gdy spróbowałam prawdziwego cappuccino, poczułam się tak dobrze, że na chwilę zapomniałam, że jestem więźniarką. Bardzo mi się podobał nowoczesny, niestandardowy wystrój Hożej 51. Na ścianach wisiały nasze prace z zajęć: suknie ślubne i stroje cygańskie przyczepione do papieru, a także zdjęcia Małgosi Brus z naszych warsztatów.

Zaczęli przychodzić goście i wszystkie osoby, które prowadziły dla nas zajęcia. Najpierw przemawiali oficerowie Służby Więziennej. Później Ela Wrona i Małgosia Brus z Fundacji mówiły o zajęciach,

naszym zachowaniu, chwaliły nasze prace. Leszek Wejcman, prowadzący warsztaty dziennikarskie, opowiadał o swoich pierwszych wrażeniach: że na samym początku trochę się bał, bo nie wiedział jak będzie, jakimi ludźmi jesteśmy. Gdy poznał nasze prywatne historie, zrozumiał, że jesteśmy normalnymi ludźmi, jak wszyscy inni.

Leszek przeczytał prace Anety i Marzeny. Nagle zamarłam ze wstydu, bo zaczął czytać mój tekst. W miarę, jak słuchałam, to ta moja praca coraz bardziej mi się podobała. Fajnie, kiedy słyszysz, jak ktoś czyta twoje słowa. Poczulałam się dumna i powiedziałam sobie: a jednak jestem mądra!

Później był nasz występ. Jako zespół „Kamczatka”, pod kierunkiem Mamadou Diouf’a, grałyśmy na bębnach. Nie wyszło tak dobrze, jak na zajęciach, bo każda z dziewczyn miała swój własny rytm, ale i tak było fajnie. Później rozpoczął się poczęstunek i rozmowy. Goście powoli zaczęli się rozjeżdżać. Także i my musiałyśmy wrócić do więzienia. Nie chciałam tego. Nie chciałam wracać za mury, do swojej celi, na to okropne łóżko. Popłakałam się.

Zostało mi do odsiadki jeszcze półtora roku – dla mnie to dużo. Najgorsze jest to, że nie mam tutaj w Polsce nikogo. Jednak wiem, że kiedyś wyjdę i jest to chwila, dla której warto żyć. Współczuję osobom, które mają duże wyroki. Mogą być dumne z siebie, że mają tyle sił – ja bym chyba nie wytrzymała. Nie jest to łatwe. Nigdy nie zapomnę tego wyjazdu z zakładu karnego!

Marieta

FOTO: LESZEK WEJCMAN



JAK POWSTAJE „W KRATKĘ”?

Wszystko zaczęło się jak zwykle – przez przypadek. Justyna Domaśłowska-Szulc i Ela Wrona z Fundacji „Dom Kultury” na co dzień zajmują się dostarczaniem kultury do miejsc, w których jej brakuje: do małych miasteczek i wsi, do domów opieki, do szpitali.

Pewnego dnia zastukały do Aresztu Śledczego Warszawa-Grochów. Fundacji udało się uzyskać dofinansowanie z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego na zorganizowanie kilkunastu warsztatów artystyczno-multikulturowych dla osadzonych kobiet.

Po cyklu zajęć okazało się, że popyt przewyższył podaż, potrzeby są ogromne, a między oboma stronami: artystami i osadzonymi paniami, zaiskrzyła dobra energia. Niestety skończyły się pieniądze. Jednak Fundacja postanowiła „pozostać w więzieniu”, pytając na prawo i lewo, czy ktoś nie chciałby wystąpić lub poprowadzić zajęć za darmo.

ZACZYNAMY PISAĆ

Prowadzę szkolenia pod nazwą Lekcja Pisania dla pracowników dużych firm. Uczę jak się skutecznie komunikować, jak pisać maile, oferty handlowe i na czym polega pisanie kreatywne. Pomyślałam, że jedne warsztaty w więzieniu to za mało, że krótki cykl byłby w sam raz. Za cel postawiłam sobie stworzenie małej gazetki; w zamyśle: kilku stron odbitych na ksero.

Pisać jest i łatwo, i trudno. Łatwo – bo każdy z nas to potrafi. Gdy piszemy instynktownie i szczerze, wychodzi nam to znakomicie. Trudno – bo nie lubimy wyjawiać swoich myśli, pisać o sobie, o tym co czujemy.

Dziewczyny o tym właśnie piszą. Ich bariery pękają z każdym napisanym tekstem i z każdą wysłuchaną opowieścią koleżanek. Okazuje się, opisują jeden i ten sam świat. Ich historie są podobne, ich wrażenia i myśli też. Wzajemnie nazywają swoje uczucia. Pisanie jest przyjemne i budujące.

ZAMKI I OTWORKI

Wszystkie autorki odbywają karę w systemie zamkniętym, a więc niemal cały dzień siedzą w kilkuosobowych celach (w odróżnieniu np. od systemu półotwartego, gdzie w ciągu dnia nie zamyka się cel i można swobodnie chodzić po całym oddziale). Połowę grupy stanowią recydywistki, drugą – osadzone pierwszy raz, niektóre na bardzo długie wyroki. Ale proszę się nie bać: atmosfera jest bardzo fajna.

Ani Fundacja, ani ja nie mamy żadnej szczególnej misji do spełnienia. Nie nawracamy na dobrą drogę, nie dzielimy osadzonych na tych, co chcą się poprawić i na tych, co nie chcą. Po prostu: siadamy razem i rysujemy, gramy na bębenkach lub piszemy. Staramy się dać trochę rozrywki, uśmiechu, oderwania od więziennej rutyny.

Przy okazji jesteśmy też przedstawicielami „świata z zewnątrz”. Pokazujemy osadzonym, że są dla nas ważne, że – jako społeczeństwo – chcemy ich dobra, powrotu na właściwą drogę. A jeśli ktoś wraca do więzienia, to jest to, w pewnym sensie, nasza wspólna porażka.

ARTYŚCI W AKCJI

Gdy powstały już teksty do pierwszego numeru, poprosiłam Magdę Byczewską o pomoc w stworzeniu układu graficznego pisma. Inna artystka, Dobrawa Borkała, zainspirowana tekstami stworzyła kilka przejmujących prac. Kolejne malarki: Justyna Kabala i Eliza Proszczuk chętnie użyczyły swoich dzieł do publikacji. W ten sposób „W Kratkę” uzyskało formę, która zaskoczyła nas wszystkich.

Wokół magazynu dzieje się coraz więcej. Dobrawa maluje ściany więziennych spaceriaków, zespół redakcyjny pisze coraz dłuższe i coraz ciekawsze teksty, kolejni artyści tworzą dla nas prace. Naszą publikacją zainteresowały się Wysokie Obcasy. Karolina Domagalska z tej redakcji napisała o nas artykuł, a teraz, wraz z Zuzanną Kisielewską, prowadzi zajęcia z osadzonymi. Coraz więcej osób wspiera nasze działania, co dobrze wróży na przyszłość.

Serdeczne podziękowania należą się wszystkim naszym Autorkom. Skład redakcji wciąż się zmienia: Ewelina wyszła na wolność, Marzenę przenieśli do innego zakładu, Dagmarę na inne piętro, Patrycja i kilka osób zrezygnowało z zajęć. Jednak wszyscy, na ile potrafimy, wnieśliśmy cząstkę siebie do naszego magazynu. I jeśli nasze artykuły dadzą wsparcie, w ważnej chwili, chociaż jednej osobie – to warto.

Leszek Wejcman
redaktor naczelny



EWELINA ☺

MARZENA

Moja rozmówczyni to Marzena, trzydziestoletnia kobieta o blond włosach i niebiesko-zielonych oczach. Jej smukła budowa ciała i delikatne rysy sprawiają, że robi wrażenie osoby wrażliwej i spokojnej. Urodziła się i mieszka w Warszawie.

Zastanawiam się, co tak miła osoba robi w więzieniu. Takie pytanie też jej zadałam. Odpowiedziała jednym zdaniem: „Imprezy, towarzystwo, narkotyki”. Tutaj często słyszę takie odpowiedzi.

Nurtuje mnie jednak inny temat, który sam ciśnie się na usta, gdy rozmawiam z młodą kobietą, która odsiaduje tak długi wyrok. Chodzi mi o związki z kobietami. Moja rozmówczyni twierdzi, że do tej pory takie rzeczy były jej obce. Przynajmniej do czasu, gdy nie stanęła na jej drodze kobieta, która przewróciła jej życie do góry nogami. Marzena nie wiedziała, że może w takim związku chodzić o coś więcej niż pociąg fizyczny. Po prostu zakochała się.

Rozmawiała – Dominika K.

MIRELLA

Wysoka, szczupła, w okularach. Ma długie włosy i niebieskie oczy. Nazywa się Mirella i jest moją koleżanką, z którą siedzimy w jednej celi.

Zapytałam ją, jaki ma pomysł na wypełnienie swojego czasu w więzieniu. Odpowiedziała, że priorytetem jest dla niej odstawienie metadonu, ponieważ bardzo ją ogranicza, zarówno tutaj, jak i na wolności. Z uwagi na objawy



PORTRETY

Marzena twierdzi, że opinia ogółu, mówiąca o tym, że takie związki to potrzeba chwili, jest mylna. Żyje tą miłością i z uporem twierdzi, że jej związek przetrwa, mimo rozłąki i czasu, jaki upłynął od momentu spotkania. Patrzę w świecące oczy Marzeny, gdy mi o tym wszystkim opowiada, i zaczynam wierzyć, że ta miłość zmieni jej życie.

Mimo to Mirella stara się, aby czas tutaj spędzony nie był zupełnie stracony. Czyta dużo książek, uczy się angielskiego, rozwiązuje krzyżówki. Popołudniami gramy w karty i trochę plotkujemy – i tak płynie nam tu czas.

Rozmawiała – Marieta

EWELINA

Rozmawiam z młodą, sympatyczną dziewczyną. Ewelina łatwo nawiązuje kontakt i chętnie odpowiada na pytania. Ma 24 lata i wierzy, że istnieje idealna druga połówka.

Idealny związek, jej zdaniem, to taki, w którym nie ma miejsca na zdradę. W związku konieczna jest lojalność, obopólna szczerłość, miłość, bez względu na naszą przeszłość. Nie powinno

być spięć i powinno się móc na siebie liczyć.

Ewelina w życiu stosuje wszystkie te zasady. Potrafi być szczerą. Zawsze mówi prawdę, gdy kogoś poznaje i spotyka się z nim. Wtedy jest otwarta, opowiada o sobie, nie zamyka się, daje się łatwo poznać drugiej osobie.

Obecnie nie jest z nikim związana. Jej związki trwają różnie, od 5 lat do 3 miesięcy, ale zawsze ma nadzieję, że będą trwałe długo. Ewelina nie wie dlaczego jej się do tej pory nie układało. Być może błędem jest to, że jak kogoś poznaje to daje do zrozumienia, że chciałaby być z nim na zawsze i to płoszy. A może nie spotkała jeszcze odpowiedniej osoby. Czasem wydaje się, że ktoś jest super, a wcale tak nie jest. W przyszłości Ewelina ma nadzieję nie popełniać tych samych błędów.

Rozmawiała – Monika

ZEGAR TYKA. SEKUNDA ZA SEKUNDĄ, MINUTA ZA MINUTĄ, DZIEŃ ZA DNIEM. I MIMO ŻE DEKORACJE WCIAŻ SĄ TE SAME – TO ZAWSZE COŚ SIĘ U NAS DZIEJE.

REPORTAŻ

W NASZEJ CELI JEST WESOŁO!

FOTO: LESZEK WEJCMAN

Jak każdego dnia, trzeba rano wstać. Pobudka nas nie obowiązuje, więc podnosimy się dopiero na apel. Otwieram oczy i co... Moje dziewczynki jeszcze leżą w łózkach i udają, że śpią. Trzeba im zrobić kawki i postawić na nogi. Wiadomo: nie ma to jak kawa i szlug z rana.

Wstają. Siadamy. Pijemy kawkę i herbatkę. Temat sam się kręci i jest dobrze, bo każda ma humorek. Czas na kąpiel poranną. To lecimy po kolei.

– O nie – mówię do Kaczuchy. – Ty na końcu, dopij sobie spokojnie kawkę.

Pęka furta: – Dzień dobry, dziewczyny, śniadanie.

Po śniadanku spacerek na odmulenie. Dziewczyny spacerują, a ja się wyleguję na ławce, jak zawsze. Po godzinie powrót do celi. I co? Znowu trzeba sprzątać.

No to lecimy. Proszę Doni o pomoc i ogarniamy to razem. Tak jest łatwiej i szybciej. A potem świetlica i partyjka w pingla z Dominiką i Patrycją. Agnieszka wymienia książki. Kaczuszka rozmawia sobie z koleżanką. Po godzinie wracamy do siebie.

Przed chwilą wróciłam do celi, a już mam potrzebę z niej wyjść. Dobrze, że idę do telefonu, to złość mi przejdzie.

Po chwili wróciłam i faktycznie: humorek się poprawił. Dziewczyny pytają, jak tam moja babcia. Mówię, że dobrze, a one, że to fajnie.

Nagle Doni się pyta: – Jest już obiad? No nie... Ona ciągle o jedzeniu... Nawet śniadania jeszcze nie strawiła. Po chwili pęka furta:

– Dziewczyny, obiad!

No nareszcie! A co my mamy dobrego do jedzenia?

– Łazanki. A co?

– Jak to co?! Poprosimy duuuużo!

Doni nie chce, bo dba o linię! Dobra, damy radę. Wygrała. Zabieramy się do jedzenia.

Po obiadku Monia zmywa, a ja biorę się za pranie, bo trochę go mam za nas trzy. Patrycja i Agnieszka oglądają telewizję. Dołączamy do nich, bo mamy zaległy film na DVD. I tak wylegujemy się do kolacji, bo na razie nie ma co robić.

Pęka furta: – Kolacja!

Odbieramy kolację. Doni idzie do tele-

fonu. Zaczynamy jeść dopiero, gdy wraca. Ja i Monia czekałyśmy na nią. Po kolacji trzeba się znowu umyć. I po co, skoro rano będzie to samo... He, he, no nie, dawaj! Ja, Doni i Agnieszka ogarniemy się pierwsze i zagramy w karty do apelu. Akurat Monia się ogarnie z Patrycją. Tak też się dzieje – bo po apelu jest film w telewizji, który chcemy obejrzeć w spokoju.

Idzie apel wieczorny: – Stan pięć. Dobranoc!

Film jest o 20.00, więc mamy chwilę do nadrobienia listów. Ja z Dominiką zabieramy się do pisania; Monika do rysowania – pisanie później. Patrycja czyta książkę, a Agnieszka rozwiązuje sudoku.

Piszę, piszę, ale słyszę, że jakiś ciekawy temat się kręci, więc nie mogę się skupić. Muszę przerwać pisanie i posłuchać tego, co mówią, bo uszom nie wierzę! Jak to kobiety: „A ta to taka i coś tam, a tamta to to i tamto...”

Piszę dalej i udaję, że nie słyszę. W myślach sobie mówię: niech już będzie ten film i niech się uciszą! Zostało 15 minut. Dziewczyny kończą temat i ogarniają

się na ostatni guzik, żeby film obejrzeć w spokoju.

Dzwonimy o zgaszenie światła, odbiera oddziałowa i się zgadza. Odwracam się i oczom nie wierzę: wszystkie leżą w łózkach, grzeczne jak małe dzieci. Film przebiega w ciszy i spokoju. Przerwa na reklamę to pora na siusiu i powrót do łózka. I tak do końca filmu to się kręci.

No nie! Jeszcze się film dobrze nie rozkręcił, a Agnieszka i Dominika już śpią.

Doni na to: – A najbardziej to one go chciały oglądać!

Odpowiadam: – Daj spokój, niech śpią.

23.00. Koniec filmu, koniec fazy i trzeba iść spać. O nie! Teraz to ja mam najwięcej do powiedzenia, bo nie mogę zasnąć. Zaczynam tak gadać z Doni, że budzi się Monia. A Agnieszka to tak twardo śpi, że walenie Kamczatki, by jej nie obudziło. A Patrycja... Ta nigdy nie śpi, a jeśli już, to i tak wszystko słyszy – ciśnie na liściu! I tak sobie gadamy, dopóki nie usniemy z nudów.

Dobranoc, dziewczynki!

Kinga Z.

W MIEJSCU, GDZIE JEDNI „STRZELAJĄ Z UCHA”, A INNI ODDAJĄ SIĘ HIPOKRYZJI I MITOMANII – NAJLEPSZĄ STRATEGIĄ WYDAJE SIĘ SKRYTOŚĆ. CZY WIĘC ZA KRATAMI OTWARTOŚĆ JEST W OGÓLE MOŻLIWA?

CZY WARTO BYĆ SZCZERYM?

PAULINA H.

„Szczerość niesie za sobą ból” – tak pisze Dan Brown. Coś w tym jest. Chociaż szczerość to otwarte drzwi dla tych, którym chcesz dać się poznać. Uważam, że warto być szczerym. Dzięki szczerości możemy uniknąć wielu niepotrzebnych nieporozumień.

Chociaż zauważyłam, że ludzie nie lubią mnie przez moją szczerość, bo za taką osobę się uważam. Nie każdy lubi prawdę, a tym bardziej usłyszeć ją o sobie. Myślę, że bez szczerości relacje między ludźmi są niezdrowe.

Jednak bywają sytuacje, w których trzeba skłamać, np. gdy szczerą prawdą za bardzo zabolę kogoś na kim nam zależy. Ale to są naprawdę sporadyczne przypadki, przynajmniej u mnie. Całe swoje życie opieram na szczerości, staram się. Szczerość to nie wada – kłamstwo to zdrada.

MARZENA I ANETA

Generalnie uważam, że warto być szczerym, ponieważ tylko wtedy mogę oczeki-

wać tego od drugiej osoby. I sama nie mogę sobie nic zarzucić, że coś powinnam, a tego nie powiedziałam.

DOMINIKA K.

Myślę, że tak zwana szczerość zależy od miejsca, okoliczności i od ludzi, do których ją kierujemy. Wydaje mi się, że warto być szczerym szczególnie dla osób, na których mi zależy i im zależy na mnie, wtedy nie odbiorą tego jako złośliwości z mojej strony. Z drugiej strony wiem, że ta moja szczerość może zabolę osobę mi bliską, czego bym nie chciała, i wtedy schodzi mi miesiąc zanim powiem, o co mi chodzi.

Jeśli szczerość dotyczy osób mi obojętnych, zastanawiam się, czy jest sens się spalać, z drugiej strony łatwiej być szczerym z ludźmi, na których mi nie zależy. Te pytania spędza mi sen z powiek, a głowa paruje mi od myślenia. Moje pisanie zakończy więc pytaniem: No właśnie, czy warto być szczerym? Ja nie mam zielonego pojęcia.

MARIETA

Być szczerym w więzieniu w ogóle nie jest warto. Ludzie tutaj szybko się obrażają. Ja nie lubię kłamać i dlatego nie mówię za dużo, bo później można zapomnieć co i komu się skłamało. Ale też nie zawsze można powiedzieć prawdę.

Na przykład pewna dziewczyna z mojej celi cały czas mówi, że jest bardzo ładna – piękna – ale naprawdę jest brzydka i chyba brakuje jej lusterka. Gdy mnie pyta, jak wygląda, zawsze odpowiadam: „dobrze”, bo gdybym powiedziała „tragicznie”, zaraz się obrazi i rozpocznie się konflikt. Innym razem powiedziałam prawdę mojej koleżance, to się przez tydzień do mnie nie odzywała. Prawda boli.

MONIKA

Czasami nie warto być szczerym, to wie chyba większość ludzi na świecie. Jednak ja wolę być szczerą, bo więcej mnie kosztuje kręcenie niż powiedzenie szczerze co myślę. Są oczywiście sytuacje, w któ-

rychnie chcę powiedzieć czegoś szczerze i wtedy tego nie robię. Ale raczej rzadko się to zdarza.

KINGA

To zależy od miejsca, osoby i sytuacji. Jeśli chodzi o moją szczerość po tamtej stronie, to staram się być szczerą. Ale to tylko dla osób mi bliskich, czyli rodzina i przyjaciele – gdyż grono moich bliskich nie jest duże, więc warto.

Często jest tak, że można kogoś tą szczerością urazić i dlatego zanim coś powiem, wolę ugryźć się w język. Często ta nasza szczerość obraca się przeciwko nam – i tu uważam, że warto omijać niektóre sytuacje. Ze mną to jest tak, że ta moja szczerość zamienia się w bezczelność, która bywa niemiła. Dlatego wolę czasami się w ogóle nie odzywać, bo po co ktoś ma się na mnie obrazić.

Szczerze nie dociera – to trzeba bezczelnie i bezpośrednio. I tu też niektóre tematy wolę omawiać w gronie zainteresowanych osób, tak aby temat dotarł do danej osoby, o której mowa. Ja osobiście uważam, że w tym miejscu szczerość nie popłaca. Większość ludzi woli, żeby ich otaczało 15 osób fałszywych, niż jedna szczerą.

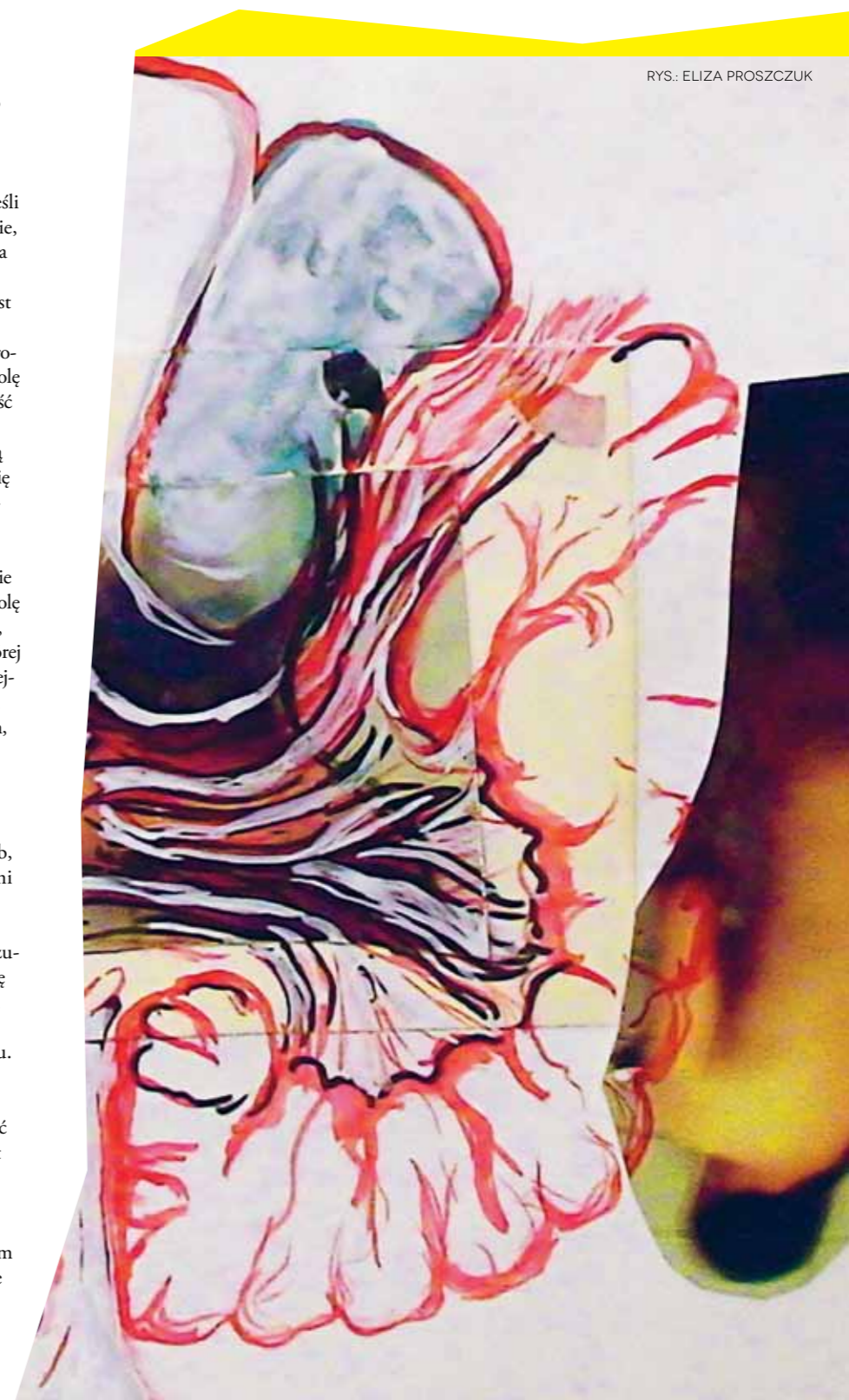
EWELINA

Według mnie warto być szczerym, aczkolwiek tylko dla swoich bliskich i osób, które uważam za ważne – bo jedynie oni nie wykorzystają szczerości przeciwko mnie, i odwrotnie. Dla obcych ludzi jestem neutralna i zbytnio nie przywiązuję uwagi do szczerości. Stosuję tą zasadę i dzięki temu unikam nieprzyjemności. W dzisiejszych czasach trzeba uważać co się mówi i przede wszystkim – komu.

ANETA

Myślę, że niektórzy nie potrafią docenić szczerości, którą im dajemy. Często jest tak, że szczerość obraca się przeciwko nam, choć nie zawsze. Mogę tu powiedzieć na swoim przykładzie, że mam jedną osobę, wobec której byłam, jestem i będę szczerą, i naprawdę, szczerze, nie żałuję tego.

RYS.: ELIZA PROSZCZUK



Drogi Gimnazjalisto,

zwracam się do Ciebie osobiście, ponieważ chcę Cię przestrzec i ochronić przed niebezpieczeństwem, jakim są narkotyki. Jestem młodą dziewczyną, która przebywa w zakładzie karnym. Znalazłam się tutaj między innymi przez używki.

Wszystko zaczęło się w gimnazjum, kiedy uczęszczałam do najstarszej klasy. Nowy chłopak, fajne towarzystwo i liceum na horyzoncie. Degustowałam różne specyfiki, okazjonalnie na imprezach, aczkolwiek gdy natrafiłam na jeden z tych twardszych, to przy nim już zostałam – i małymi kroczkami szłam w sidła nałogu.

Początkowo pieniądze na kolejne działki brałam od rodziny, jako rzekome kieszonkowe. Z czasem zaczęli mi odmawiać, bo zorientowali się, jaki jest cel moich wydatków, więc zaczęły się kradzieże i inne konflikty z prawem.

Uzależnienie stało się tak silne, że trwało parę lat i sprowadziło mnie do więzienia. Dopiero tam się obudziłam z letargu i zrozumiałam, że życie ucieka mi przez palce. Wolność jest piękna, lecz ja tego nie doceniałam.

Nastolatku, apeluję do Ciebie o rozsądek. Poprzez moją historię chcę Ci uświadomić, abyś nie ulegał wpływom kolegów i nie próbował narkotyków. Nieświadomy swojej przyszłości, biorąc te parę razy na imprezie, możesz zapoczątkować drogę do uzależnienia, z którego wychodzi się latami i nie zawsze się udaje. Z własnego doświadczenia mogę Ci powiedzieć, że straciłam najpiękniejsze młodzieńcze lata, które nigdy nie powrócą.

Musiałam wiele się natrudzić, i wiele przejść, aby wrócić do trzeźwości. Śmiało mogę powiedzieć, że się opłacało i teraz chodzę z podniesioną głową, dumna, że tego nie robię. Mam nadzieję, że dotrę do Ciebie tym listem i nie zejdziesz na złą drogę. Na koniec życzę Ci przede wszystkim asertywności. Byś potrafił mówić „nie” w trudnych sytuacjach, byś sprawował pieczę nad własną przyszłością.

Pozdrawiam serdecznie

Ewelina



GDZIE CHCIAŁABYM BYĆ

MONIKA L.

Wymyśliłam sobie Bezludną Wyspę. Marzę o tym, by zabrać tam moją córkę. Jesteśmy tam tylko we dwie, ja dla niej, ona dla mnie. Razem spędzamy każdą chwilę. Nie ma nic piękniejszego, jak być z najukochańszym dzieckiem.

Budujemy nad brzegiem morza chatkę z gałązek, dach pokrywamy liśćmi palmy. Chronimy się w niej przed deszczem i wiatrem. Chodzimy też na wyprawę do dżungli. Zaprzyjaźniamy się z dzikimi zwierzętami, a z małpami bujamy się na linach. Z racji tego że zwierzęta to nasi przyjaciele, jemy korzonki, banany i pijemy mleczko kokosowe. Wieczorami siadamy na plaży i podziwiamy zachód słońca. Myślę, że w ten sposób oddaję mojej córeczce czas, w którym nie jestem przy niej.

MARZENA I ANETA

Chciałabym być na polanie w lesie. Poczuć każdym zmysłem naturę. Zapach mchu, śpiew ptaków, smak pieczonego ziemniaka, słyszeć trzask palonego drzewa w ognisku.

DOMINIKA K.

Lubię, gdy niebo jest niebieskie i słoneczko świeci. Wtedy od razu pojawia się na mojej buzi uśmiech. Jednym słowem włącza mi się pozytywne myślenie. Uwielbiam patrzeć na niebieskie niebo. Uważam, że to daje mi napęd do dalszych działań.

Na pewno miejsce, w którym chciałabym być, musiałyby mieć na horyzoncie dużo, dużo niebieskiego nieba. Na przykład wyspy Bora-Bora, plaża w Saint Tropez. Tak naprawdę wystarczy mi podwórko i piaskownica, w której bawi się mój synek. Już widzę jego śliczne oczki i diabelski uśmiech.

KINGA

W chwili obecnej lubię pisać, rysować, leniuchować, grać w ping-ponga; a tak poważnie to chciałabym być w domu z rodziną i spędzać czas z tatą na rybach albo w lesie na grzybkach. Lubię takie wyjazdy z tatą, bo mogę z nim wtedy o wszystkim rozmawiać, nie mam przed nim tajemnic, dlatego też potrafi być moim przyjacielem. Gdy zaszłam w ciążę, to nie poszłam do mamy, ale do taty – i tak zostałam „córunią tatunia”.

EWELINA

Obecnie chciałabym być nad morzem, napić się schłodzonego browaru i zjeść smażoną rybkę. Poopalać się i popływać, by w pełni się zrelaksować. Do tego dobre towarzystwo i karty, żeby zagrać partyjkę 3-5-8.

Oprócz tego, bardzo lubię, wręcz kocham psy. To moja pasja od dziecka.

Podsumowując, lubię dobrze pojeść, popić, popalić i spędzać czas w gronie swoich znajomych.

MARIETA

Lubię długie podróże, szczególnie statkiem i samolotem. Chciałabym pojechać do Afryki i kiedy stąd wyjdę, na pewno pojedę. Lubię Facebook. Teraz jestem jak chora, bo go nie mam. Ale nade wszystko, ponad cały świat, najbardziej kocham moje piękne dziecko.

Chciałabym wielu niemożliwych rzeczy. Chciałabym, aby oddziałowa otworzyła teraz drzwi i powiedziała: „Marieta – do domu!”. Chciałabym mieć laptopa pod całą, oczywiście z Internetem. Chciałabym kalmary na obiad, chciałabym widzenie z kimś z Bułgarii, ale nie z ambasady, tylko z kimś z rodziny. Chciałabym przytulić i pocałować moje dziecko. Kiedy to wszystko będzie możliwe?!

Z MJR. ZBIGNIEWEM KRÓLIKOWSKIM,
DYREKTOREM ARESZTU ŚLEDZCZEGO
WARSZAWA-GROCHÓW, ROZMAWIA
LESZEK WEJCMAN

WYWIAD

OTWARTE OKNA

Czy lubi Pan więźniów?

Lubię pracować z ludźmi, lubię pomagać, lubię swoją pracę. Nie uprzedzam się do żadnego człowieka, bez względu na to, czy jest on z tej, czy z tamtej strony muru.

A tutaj spotyka Pan dużo wartościowych osób?

Mnóstwo. To widać po różnych przedsięwzięciach, które realizowane są w areszcie.

W takim skupisku ludzi spotyka się Pan na pewno też z całą masą problemów i roszczeń. Nie puchnie Panu głowa od próśb i pytań?

Nie, nie puchnie. Mamy obowiązek, ja i moi zastępcy, co najmniej raz w miesiącu być w każdej celi, rozmawiać z każdym osadzonym. Osadzeni mają możliwość spotkania się z administracją,

poruszenia swoich spraw. Te rozmowy są dla mnie źródłem informacji, jak należy kierować więzieniem, żeby osadzonym lepiej się tu przebywało i żeby funkcjonariusze mogli lepiej i bezpieczniej pracować. Dzięki temu wiem, jakie są potrzeby ludzi.

Czego najczęściej dotyczą te rozmowy?

Opieki zdrowotnej. Wielu osadzonych na wolności nie chodzi do lekarza, z tych czy innych względów: kogoś nie stać, ktoś był uzależniony, ktoś nie wiedział, że jest chory. I w więzieniu te problemy zdrowotne wychodzą. A wiadomo, że terminy oczekiwania na wszelkiego rodzaju konsultacje zewnętrzne są bardzo długie.

Jaka jest zasadnicza różnica między osadzonymi kobietami, a mężczyznami?

Inna jest psychika kobiet i mężczyzn. Więcej jest problemów, różnej natury, w oddziałach żeńskich. Kobiety są bardziej





emocjonalnie związane ze swoimi rodzinami, dziećmi, środowiskiem, z którego pochodzą. I gdy zaczynają się okresy świąteczne: dzień dziecka, komunie, Wielkanoc czy Boże Narodzenie, to kobiety chciałyby być ze swoimi dziećmi, z bliskimi. Wtedy nasza praca, głównie oddziałowych, wychowawców i psychologów, jest ukierunkowana na rozładowanie emocji.

Wystarcza Panu wychowawców?

Nie, jest ich zdecydowanie za mało. W tej chwili na każdy oddział miesz-

kalny, czyli około stu osób, przypada dwóch wychowawców. Czyli jeden wychowawca – na 50 osób. Grupa, z którą się dobrze pracuje, to moim zdaniem 20-25 osób. Podobnie jest z psychologami, teraz jeden przypada na około dwustu osadzonych. To zdecydowanie złe proporcje, tym bardziej, że psychologowie podejmują też ważne decyzje w zakresie postępowania.

Czy więzienie to taka tykająca bomba, do czego by Pan to porównał?

»» WIELE OSÓB
MYŚLI, ŻE POLSKIE
WIĘZIENIE WYGLĄDA
JAK W AMERYKAŃSKIM
FILMIE: KORYTARZ,
KRATY I LUDZIE
TRZYMANI
ZA KRATAMI, JAK
ZWIERZĘTA W ZOO. ««

Wiele osób myśli, że polskie więzienie wygląda jak w amerykańskim filmie: korytarz, kraty i ludzie trzymani za kratami, jak zwierzęta w zoo. W Polsce są oczywiście także przestępcy bezwzględni, zdemoralizowani i brutalni, ale oni są wtedy kwalifikowani do przestępczości, która wymaga odrębnego traktowania, izolowania od społeczeństwa, są to tak zwani „przestępcy niebezpieczni”. Utożsamianie z nimi wszystkich osadzonych to bardzo przyrównujący stereotyp.

Czyli ta bomba nie jest taka groźna.

Wentylem bezpieczeństwa dla każdego więźnia jest kontakt ze światem zewnętrznym. Dla mnie każde wyjście osadzonych poza mury więzienia – bez względu na to, czy na zajęcia kulturalno-oświatowe, czy na przepustkę do domu, czy do pracy – jest jak dopływ świeżego powietrza. Także wszelkie wizyty gości z zewnątrz to jakby otwarcie okien. Każde takie zdarzenie to możliwość porozmawiania o tym, co się dzieje na zewnątrz.

Powinniśmy pokazywać więzienia w różnych aspektach, nie tylko wtedy, kiedy dzieje się coś złego. W Warszawie w czasie powodzi w 2010 roku około setki skazanych pracowało na wałach, w okolicach ulicy Czerniakowskiej i w Łomiankach. Dzień i noc, wspólnie z funkcjonariuszami. I nie było żadnych incydentów. Pewnie pan o tym nie słyszał, bo media prawie o tym nie informowały.

Faktycznie, nie słyszałem.

Jak powiedziałem na wstępie, są w więzieniu fantastyczne osoby, które chcą tu coś ze sobą zrobić. Oczywiście są też osoby chore i bardzo zdemoralizowane, których nic nie interesuje i każde wsparcie, każda pomoc, każda podana ręka jest odpychana. Na szczęście większość przebywających tu osób chce coś zrobić.

Ludzie z zewnątrz czasem nawet nie wiedzą, że więźniowie żyją obok nich.

Wielu osadzonych wychodzi do pracy. Wsiadają do pociągu, autobusu, są w ubraniu cywilnym, jadą do pracy i później wracają. Wysyłamy np. wiele osób do prac porządkowych na basenie i przez ponad dwa lata nie było ani jednej skargi. Kobiety z naszego aresztu pracują też przy produkcji gier planszowych i firma, która je zatrudnia, chce coraz więcej naszych pań, bo są wydajne, pracowite i zawsze na czas.

Gdybym jutro z jakiegoś powodu trafił do aresztu, to co by Pan mi radził?

Radziłbym być ostrożnym w kontaktach. Pierwszego dnia warto ustalić z wychowawcą zasady postępowania, współdziałania, zapoznać się z aktualnie obowiązującym porządkiem wewnętrznym, ze swoją sytuacją prawną. No i broń Boże nie zrywać kontaktu z rodziną.

A dużo jest osób, które te kontakty zrywają?

Bardzo dużo.

Czym to grozi?

Bezsilnością. Ta pomoc z zewnątrz jest bardzo potrzebna, trzeba mieć wsparcie i psychiczne, i materialne. My zapewniamy wikt, opierunek i podstawowe artykuły higieniczne, ale są jeszcze inne potrzeby, chociażby rozmowy z bliskimi, czy bardzo wiele potrzeb materialnych, których nie mamy możliwości zapewnić.

Co by Pan chciał jeszcze powiedzieć skazanym, którzy czytają „W Kratkę”?

Aby byli otwarci na ludzi; aby nie oceniali innych bez rozmowy, bez poznania. Aby zarówno strażników, jak i osoby w celach traktowali po przyjacielsku, bo nikt nie jest do nich negatywnie nastawiony.

To jest jakiś następny stereotyp, że z jednej strony są funkcjonariusze, a z drugiej osadzeni. Wprawdzie dzielą nas drzwi celi, ale to nie znaczy, że nie możemy sobie nawzajem pomagać, uśmiechnąć się do siebie i mówić „dzień dobry” – to nam w niczym nie przeszkadza.



RYŚ: JUSTYNA KABALA



RYS: DOROTA



MANDALA

– W KRĘGU SKAZANYCH

Mandala – to kolorowy okrąg do medytacji używany na Dalekim Wschodzie. Mnisi buddyjscy bardzo często układają piękne, pracochłonne mandale z barwionego na różne kolory piasku. Co ciekawe, natychmiast po skończeniu mandali niszczą ją, zmiatając piasek. Ma to przypominać o przemijaniu i kruchości życia. Nie jesteśmy jednak w górach Tybetu, ale na świetlicy w areszcie śledczym na warszawskim Grochowie. To tu każdego dnia osadzone wypożyczają książki, oglądają filmy na wideo, grają w ping-ponga lub po prostu plotkują.

Tym razem stół do ping-ponga ma do spełnienia inną rolę niż na co dzień. Usiadło wokół niego kilkanaście młodych kobiet, które z zaciekawieniem słuchają Dobrawy Borkały. Dobrawa to młoda artystka, będąca w rozjazdach między Francją, gdzie studiuje na Akademii Sztuk Pięknych, a Polską, gdzie uczy się psychologii klinicznej. Dobrawa jest brunetką o miłej, uśmiechniętej twarzy. Ma lśnią-

brązowe oczy w ciemnej oprawie. Przez kilkanaście minut opowiada nam o sztuce, pokazując przy tym swoje prace. „Zarąbiste malunki” – mówi do mnie po cichu jedna z uczestniczek spotkania.

Gdy Dobrawa wyjęła białe kartki i duże pudełko z kredkami i flamastrami, na twarzach osadzonych pojawił się uśmiech jak na buziach małych dziewczynek. Najpierw Dobrawa poprosiła nas, abyśmy skleiły ze sobą sześć białych kartek. W ten sposób powstała duża płachta papieru. Otoczyliśmy ją na około i narysowałyśmy na niej ogromny okrąg. Później wszystkie miałyśmy wypełnić go kolorami. Każda z nas malowała to, na co miała ochotę. Powstała w ten sposób wspólna, kolorowa kompozycja, pełna najrozmaitszych motywów: kwiatów, postaci, pejzaży, kółek, kresek i zygzaków. Naszą mandalę rysowałyśmy kilkadziesiąt minut. Nie spodziewałam się, że coś tak prostego może sprawić aż tyle radości. Gdy na koniec oglądałyśmy swoje dzieło, widziałam


błyszczące oczy moich koleżanek. A gdy Dobrawa pochwaliła nasze rysunki, poczułyśmy się naprawdę dumne. Na koniec każda z nas dostała pracę domową: jedną lub dwoma kolorami kredek mamy narysować swoje własne mandale. Sama jestem ciekawa co powstanie.

Dobrawa miała jednak dla nas kolejną niespodziankę. Rozdała nam kolorowe magazyny z prośbą, abyśmy wycięły z nich fragmenty zdjęć i stworzyły z kawałków własne kompozycje. Technika ta nazywa się kolaż. Prace miały przedstawiać nas same. Szkoda nam było niszczyć gazety, ale cóż: sztuka wymaga poświęceń. W ruch poszły nożyczki, klej i flamastry. Po pół godzinie miałam w rękach swój „kolażowy portret”. Trzeba przyznać, że w każdej z naszych prac można było odnaleźć elementy oddające charakter autorki. Zajęcia z Dobrawą pokazały nam, że aby tworzyć piękne kolorowe kompozycje, wcale nie trzeba kończyć kursów rysunku – wystarczy nieco chęci.

Dominika K., Monika L.



RYS: KACZUSZKA



W CELI WSZYSTKO PRZEŻYWA SIĘ MOCNIEJ,
INTENSYWNIJ I BARDZIEJ ŚWIADOMIE. DOPIERO
TU MOŻNA ZROZUMIEĆ CZYM JEST: SŁOŃCE,
POWIETRZE, CIEPŁO CZY MIŁOŚĆ.

WIĘZIENNA MIŁOŚĆ

RYŚ: MAGDA BYCZEWSKA

ONA – niepoprawna optymistka, chciałaby się zakochać, przeżyć coś niesamowitego, niepowtarzalnego, lecz wiele ma za sobą, a jeszcze więcej przed sobą. Przede wszystkim więzienie i zero widoków na przyszłość. Ale jeszcze nie wie, że przed nią ten jedyny, o którym do tej pory zdarzało się jej tylko marzyć.

ON – postawny, męski, zabawny. Wzajemnie jest jego drugim domem. W sumie to tęskni za szczerą i odwzajemnioną miłością, ale nie wie, czy chce się angażować tak na maksa, do końca. Nie wie jeszcze, że

przed nim TA, w której zakochać się do szaleństwa.

Wiele osób powiedziałoby, że to czysty absurd, a jednak więzienie ich połączyło, a miłość zwyciężyła. Początek był trudny – ale to dobry start, bo twarde początki mobilizują i dają siłę do działania.

Można sobie wyobrazić ból, kiedy masz kogoś na wyciągnięcie ręki, a nie możesz go dotknąć. Wtedy rodzi się pytanie: czy warto się tak katować? W imię czego: miłości? Dylematy nie są dobre, słuszne są trafne decyzje. Oni taką podjęli. TAK – zdecydowali oboje.

Siedzieli na przeciwko siebie, widzieli się przez okna każdego dnia, pisali do siebie listy – kartka była dla nich rozmową. I tak rodziło się w nich uczucie, które wkrótce stało się kochaniem.

Więzienna miłość – trwało to rok. I pewnie Ten z góry tak chciał, że oboje spotkali się po drugiej stronie muru, wbrew wszystkiemu i wszystkim. On czekał na nią. Dane im było zamieszkać ze sobą i wszystko to, co było absurdem, stało się prawdą. Są już ze sobą cztery lata. A powiedzenie: „Prawdziwa miłość przewycięży wszystko” – dedykuję właśnie im.

Aneta

Piszcie do nas!

„W Kratkę” jest gazetą dla wszystkich – zarówno osób osadzonych, jak i tych na wolności. Jeśli poruszył Cię któryś z artykułów, zaintrygowała jedna z opisanych osób lub zjawisk – napisz do nas! Nie musisz być dziennikarzem lub literatem – żadna z nas, autorek artykułów, nigdy wcześniej nie pracowała w gazecie. Po prostu sięgnij po kartkę i napisz to, co czujesz. Adres do redakcji znajduje się na następnej stronie. Czekamy na Twój list!

Redakcja

Piernicz
wszystko
i się śmieje
– jutro mamy
o dzień mniej.

Rok nie
wyrok. Dwa
lata, jak za
brata. Trzy
lata po
prostej się
przelata.



RYS.: JUSTYNA KABALA

DO PRZYJACIÓŁKI

Moja Przyjaciółka to bratnia dusza, z którą mogę konie kraść. Uważam, że nie sztuką jest mówić. Ona potrafi mnie słuchać, a swoim uśmiechem wywołuje we mnie ogromną radość. Jest moim „czarodziejem”, bo potrafi sprawić, że problemy nabierają innego, mniejszego kształtu. Nawet w czasie ciszy, gdy milczymy, ja czuję się dla niej bardzo ważna. Imponuje mi mądrością, inteligencją i obiektywizmem, którego mi często brak. To z Ciebie, Moja Przyjaciółko, biorę całą swoją inspirację.

Skręt

W KRATKĘ

Magazyn „W Kratkę” powstaje wg systemu szkoleń komunikacyjnych Lekcja Pisania.
www.lekcjapisania.pl

Wydawca: Fundacja „Dom Kultury”
www.domkultury.waw.pl

Kontakt listowny z Redakcją:
Fundacja „Dom Kultury”
skrz. pocztowa 62, 00-981 Warszawa 91
E-mail: redakcja@wkratke.org.pl
www.wkratke.org.pl
Facebook: W Kratkę

Redakcja
Redaktor naczelny: Leszek Wejcman
Redaktorki wydania: Monika, Kinga
Zespół: osadzone z Oddziału VI i VII Aresztu Śledczego Warszawa-Grochów
Kurator sztuki: Antoni Burzyński
Dyrektor artystyczny: Magda Byczewska
Prepress: Marcin Kudajczyk
Nakład: 200 egz.

„W Kratkę” jest pismem wydawanym bezpłatnie. Można nam pomóc na dwa sposoby:
1. Polubić nasz profil na Facebooku: W Kratkę.
2. Dokonać dowolnej wpłaty na konto Fundacji „Dom Kultury”:
Nr konta: 56 1160 2202 0000 0001 4191 3221
- w tytule: „Fundacja Dom Kultury - W Kratkę”

Każda pomoc jest dla nas nieoceniona, za każdą serdecznie dziękujemy.

Prenumerata
Prenumerata jest płatna (tylko koszty druku i wysyłki). Szczegóły: prenumerata@wkratke.org.pl

„W Kratkę” – magazyn osób osadzonych – powstaje w Areszcie Śledczym Warszawa-Grochów.
Dyrektor: mjr Zbigniew Królikowski.
Opieka merytoryczna: por. Arleta Pęconek.

Korzystanie z tekstów
Wydawca udziela zezwolenia na nieodpłatne korzystanie ze wszystkich tekstów publikowa-

nych w magazynie „W Kratkę” – w całości lub we fragmentach – pod warunkiem podania źródła i autora tekstu. (Creative Commons: „Uznanie autorstwa 3.0 Polska”).

Redystrybucja
Wydawca udziela zezwolenia na nieodpłatne publikowanie i redystrybucję – w całości, bez dokonywania skrótów i na użytek niekomercyjny – magazynu „W Kratkę”. (Creative Commons: „Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 3.0 Polska”).

Materiały graficzne
Wydawca nie jest właścicielem praw autorskich do materiałów graficznych publikowanych w magazynie „W Kratkę” i w związku z tym **nie udziela** zgody na osobne wykorzystywanie prac i materiałów graficznych publikowanych w magazynie „W Kratkę”. Mogą być one rozpowszechniane wyłącznie jako element całego wydania magazynu „W Kratkę” (patrz punkt „Redystrybucja”).



W następnym numerze: **Luna** – komiks o dziewczynie, która przenika przez kraty i kruszy mury...